

Szlak turystyczny piął się łagodnie zboczem góry. Dawno już zostawiłem w dole ostatnie domy wioski i dochodziłem do okrągłej kotliny otoczonej lasem.

W pewnej chwili usłyszałem szczekanie kozła sarny, a zaraz potem fuknięcie dzika ruszonego z legowiska. Te dwa odgłosy – chociaż w lesie normalne – usłyszane jeden po drugim w tym samym miejscu, wydały mi się nienaturalne. Zaraz potem dołączyło do nich krakanie kruka i skrzek sójki.

W miarę zbliżania się do środka kotliny słyszałem coraz więcej głosów naraz i coraz wyraźniej. Gdy przeszedłem dalej, głosy ucichły. Zaintrygowany tym zawróciłem i głosy znów się pojawiły. Chodząc tam i z powrotem, znalazłem miejsce, gdzie były najlepiej słyszalne. Wyglądało na to, że byłem w ognisku jakiegoś dziwnego zwierciadła akustycznego skupiającego i wzmacniającego odgłosy z całej doliny. Mój inżynierski rozum zaraz zaprotestował przeciw temu, bo przecież kawałek porośniętej lasem kotliny nie mógł wzmacniać dźwięku. Echo w tamtym miejscu byłoby zrozumiałe, ale nie jakieś wzmocnienie. Zjawisko było irracjonalne, ale tak fascynujące, że stanąłem i zasłuchałem się w ten leśny koncert.

Niestety, po chwili zakłócił go dźwięk rozmowy wzmocnionej na tyle, że mogłem rozumieć jej treść. Dwoje ludzi obgadywało... moją żonę i mnie. Właściwie to mówiła kobieta, a mężczyzna tylko od czasu do czasu kwitował jej wywody krótkimi: „aha” lub „no”. Z bezinteresowną babską złośliwością krytykowała figurę mojej żony, jej sposób ubierania się i mówienia. Nie podobało jej się też, jak spędzamy wolny czas i bardzo interesowało, skąd mamy na to pieniądze.

Byłem zaskoczony, bo nie przypuszczałem, że ktoś się tak nami interesuje i tyle o nas wie. Zdziwiłem się jeszcze bardziej, gdy kobieta powiedziała:

– A teraz ten stary osioł zaczął pisać jakieś durne opowiadania i publikuje je w Internecie.

– Skąd wiesz, że są durne? Przeczytałaś choć jedno? – zapytał mężczyzna i chyba zaraz tego pożałował.

– Wiem, bo Maryśka czytała – odfuknęła kobieta. – Czytała, bo myślała, że to będzie o miłości jak u Grocholi albo tej od rozlewiska.

– A to jest o czym?

– O niczym, głupoty jakież. Jakby napisał coś dla dzieci, to może bym Oskarkowi poczytała.

– A gdzie on to publikuje? – zapytał mężczyzna. – Może bym coś z tego przeczytał?

– Nie wiem. Maryśka wie. Ją zapytaj – odburknęła kobieta. – A ty nie masz co robić, że chcesz to czytać? Okna byś lepiej pomył.

Na tym rozmowa się urwała, a chwilę później zobaczyłem właścicieli usłyszanych głosów. Nie chcąc ich spotkać, odszedłem nieco w las i ukryłem za drzewem. Gdy mnie mijali, ze zdziwieniem rozpoznałem sąsiadów, którzy zawsze uprzejmie się z nami witali, pytali o zdrowie i byli bardzo mili.

Po jakimś czasie doszedłem do schroniska położonego na rozległej hali. Pogoda była piękna, więc siedziało przed nim sporo osób, a wśród nich i moi znajomi.

– O! Witamy panie sąsiedzie! – ucieszyli się na mój widok. – Którym szlakiem pan przyszedł?

– Zielonym – skłamałem. – A państwo którym?

– Niebieskim, ale schodzić będziemy zielonym.

– Szkoda – odpowiedziałem. – Moglibyśmy pójść razem, ale ja nie lubię wracać tą samą drogą.

Choć najchętniej skopałbym im tyłki, to jednak uprzejmie porozmawiałem o tym i o owym. Na szczęście wkrótce pożegnali się i poszli w swoją stronę. Posiedziałem jeszcze trochę przy schronisku i też ruszyłem w drogę.

Z początku byłem na nich zły, ale z czasem mi to przeszło. W końcu nic się nie stało. Oni sobie pogadali, a ja dowiedziałem się jacy to ludzie. W połowie zejścia cała ta historia zaczęła mnie nawet bawić, a pod koniec drogi wpadłem na pomysł napisania o niej opowiadania.

Może Maryśka je przeczyta?

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

Marian, dodano 04.10.2019 15:50

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.